

BLIŻEJ WIELKIEGO ŚWIATA

Naprawdę było czego posłuchać. Zjechali szantymeni z wielu krajów i znane postacie krajowe. Niektórzy twierdzą, że impreza w Ławie ma już rangę światową.

Jerzy Rogacki

Co do joty zgodnie z zapowiedziami na wydrukowanych już w lutym br. ulotkach, w dniach 16-18 lipca Ława tętniła szantami i pieśniami morza przez trzy dni i trzy noce. Wieczorne koncerty w amfiteatrze im. L. Armstronga nad Małym Jeziorakiem były oczywiście najważniejsze, ale to tylko część większej całości. W ciągu dnia żeglarze mieli próbki możli-

wości wykonawców w postaci krótkich recitali „Pod Omega”, a wczasowicze i turyści - na scenie w Parku Miejskim. Po północy „dyżurne” grupy polskie i ochotnicy śpiewali bez ograniczeń na ognisku w ośrodku „Italiana”. Wielu kończyło nocne jam-session bladym świtem.

W tym roku znów powiało wielkim światem: Australia (ROCKY RIVER BUSH BAND), Kanada (Tom Lewis), USA (William Pint i Felicia Dale), Niderlandy (KAT Y'N'Y SEIL), Anglia (Johnny Collins) - to tegoroczne zagraniczne gwiazdy festiwalu. Większość z nich gościła po raz pierwszy w Polsce. Niestety, z różnych powodów, zabrakło zapowiadających wcześniej swój udział sympatycznych Duńczyków (FOREBITTERS), Niemców (HART BACKBORD) i Anglików (BOSUN'S CALL), a z wykonawców krajowych MECHANIKÓW SHANTY. Niektórzy nie wybaczą tego organizatorom.

Kłopoty ze sponsorami - plaga prawie wszystkich festiwali - nie ominęły także Ławy, dzięki czemu festiwal odbył się nieco skromniej, niż to początkowo zakładano. Ceny biletów w przedsprzedaży (14 zł za karnet na międzynarodową imprezę! !!) to niewątpliwy rekord krajowy, którego autorem jest Rada Miasta Ławy. Amfiteatr na wieczornych koncertach był prawie w całości wypeł-

niony. Na pewno byłby nadkomplet, gdyby podglądacze i podsłuchiwa-cze, otaczający ze wszystkich stron amfiteatr, zdecydowali się kupić bilety za równowartość dwóch piw.

W Ławie do tej pory nie wpuszczano na scenę komercji i zespołów typowo rozrywkowych, tak więc na widowni nie było ich zwolenników. Publiczność reagowała na żywsze rytmy spontanicznie (włącznie z tańcami i wspólnym śpiewaniem, nawet w obcych językach), ale potrafiła także w skupieniu posłuchać spokojnych i nieznanymi ballad. Koncerty na scenie głównej sprawnie prowadził niezwykle kontrastowy i kontrowersyjny zarazem team: Piotr Milewski i Andrzej Śmigiełski. A naprawdę było czego posłuchać.

Goście z klasą

Johnny Collins jak zwykle pokazał wysoką klasę i udowodnił, że dla prawdziwego szantymena wiek około sześćdziesiątki nie jest żadną przeszkodą. W ubiegłych latach występował w Ławie w duetach z Shanty Jackiem i z Davem Webberem. W tym roku zestawienie z Tomem Lewisem, autorem kilkadziesiątu znanych na świecie, wspaniałych pieśni w tradycyjnym stylu, też nie było przypadkowe. Panowie dawno



Tom Lewis (Kanada) i Johnny Collins (Anglia). Po raz pierwszy śpiewali razem w Singapurze w 1967 r.

się nie widzieli, ale dobrze się znają. Jak się okazało pierwszy raz śpiewali razem w 1967 r... w Singapurze.

Duet z Seattle: William i Felicia oczarował wszystkich. Minimum ludzi, maksimum muzyki, tradycja i współczesność jednocześnie - to chyba najkrótsza recenzja. Dwa znakomicie dopasowane pod względem barwy i dynamiki głosy z akompaniamentem jednej (ale za to jakiej) gitary, flażoletów i wyjątkowo rzadko spotykanego instrumentu - hurdy-gurdy, czyli po polsku: liry korbowej. Mając w pamięci ich nagrania studyjne byłem bardzo ciekawy, jak wypadną na żywo. Konfrontacja wypadła nader korzystnie.

Egzotyczna grupa z Australii (folk irlandzki, australijski, pieśni morza i szanty) na pierwszym koncercie czuła się trochę stremowana i kontakt z publicznością nie był najlepszy. Odrobiła to jednak zawiązka następnego dnia, a zwłaszcza na dodatkowym 1,5-godzinnym koncercie na ognisku w „Italianie”.

Sympatyczny kwartet z Fryzji - KAT YNT SEIL, gościł przed wieloma laty w Polsce. Byli zaskoczeni zmianami, które zobaczyli w Polsce i samym festiwałem. Muzykalność, witalność, radość i swoboda sceniczna porwały ławską publiczność. Prawie wszystkie utwory śpiewali w języku bardzo nam obcym, tzn. po fryzyjsku. Nie było to jednak żadną przeszkodą w odbiorze ich programu, a niektórzy próbowali nawet tańczyć fryzyjskie tańce ludowe.

A nasi?

Nie mamy się czego wstydić. CZTERECH REFÓW, pełniących zaszczyną rolę gospodarzy imprezy przedstawiać nie trzeba (choć w ławie kolejny „młody i dobrze zapowiadający się” - Tomek M. - został przedstawiony). WIKINGOWIE (zdobywcy Nagrody Publiczności), OFTRY, PERŁY I ŁOTRY SHANGHAJU, NORTH CAPE, SEGARS - to zespoły, które od kilku lat konsekwentnie trzymają się świadomie wybranego kursu, związanego z tradycją i wzbogacającą swój repertuar o nowe, własne opracowania. Na pewno po festiwalu w ławie bę-



Laureaci nagrody publiczności: WIKINGOWIE z Radomia



Kwartet KAT YNT SEIL z Fryzji

dzie o nich słyhać jeszcze więcej. Grzegorz Tyszkiewicz, tym razem znowu solo, też doskonale dał sobie radę. Ciekawostką i nad wyraz udanym eksperymentem były mini-recitale Uli i Jana Kapały. Ambitnie przygotowany nowy program, zawierający morskie ballady w oryginalnych wersjach językowych (angielski, a nawet gaelic) spotkał się z dużym uznaniem koneserów takiej muzyki, ale zainteresował także tych, którzy zetknęli się z taką formą po raz pierwszy. Związki morskiej pieśni z muzyką celtycką podkreślał także zespół taneczny COMHLAN.

Koniecznienależy podkreślić, że tych wszystkich wykonawców naprawdę było dobrze słyhać. Profesjonalny dźwięk, realizowany przez ekipę Tomka Podwysockiego z Ra-

dia Łódź, chwalili też wszyscy wykonawcy. Na pożegnalnym spotkaniu wejście dźwiękowców powitano oklaskami na stojąco.

Międzynarodowe Spotkania z Szantą nad Jeziorakiem mają już swoją rangę, także za granicą (potwierdzają to goście zagraniczni i komentarze w internecie). Pewnie niedługo zauważą je niektóre media, reagujące dotychczas niezbyt chętnie na hasło „szanty”. Trudno tylko będzie niektórym przetłumaczyć, że w ławie to zupełnie co innego, ale wierzę, że to się uda. Mam także nadzieję, że Burmistrz Miasta ławy, patronujący przez cztery lata festiwalowi, będzie nadal mu przychylny i znów spotkamy się nad Jeziorakiem w 2000 r.

Fot. Sławomir Jarmusz